

Szalony świat głupców i laureaci Nagrody Nobla

W pełnej knajpie siedzi w kącie przy stole siedmiu studentów. Słabo oświetlone pomieszczenie jest wypełnione dymem, oparami piwa i śliwownicy oraz inteligentnymi myślami. Co dziwne, pomiędzy studentami matematyki pojawia się także wiele dziewcząt. Całkiem fajnych, ale jedna jest wyjątkowo ładna i właśnie o niej toczy się dyskusja pomiędzy siódmką siedzącą przy nierzucającym się w oczy stole w kącie.

Tematem nie są równania dyferencjalne, lecz to, w jaki sposób ową dziewczynę zaciągnąć do łóżka. Jeden ze studentów wodzi oczami z kąta w kąt, z jednego gościa w knajpie na drugiego, z jednej ładnej dziewczyny na drugą.

- „Wszystko jest źle, chłopaki” - zamruczał jeden z nich i powoli zbierał się do internatu. - „Wiele innych fajnych lasek jest tutaj do wyboru bez jakiegokolwiek konkurencji. Zmieniam strategię i w przeciwieństwie do was mam natychmiastową korzyść” - mruzczał zamykając drzwi.

Tego wieczoru, w słabo oświetlonym pomieszczeniu wypełnionym dymem, oparami piwa i śliwownicy, zrodziła się **równowaga Nasha**, jedna z podstawowych zasad matematycznej teorii gier. Wspomniany młody chłopiec nazywał się John Forbes Nash i w 1994 r. dostał za tę myśl Nagrodę Nobla w dziedzinie ekonomii.

Równowaga Nasha to zbiór strategii graczy, ale gracz nie może osiągnąć celu, jeśli jako **JEDYNY** zmieni strategię. Owo słowo **jedyny** jest w tej definicji podstawowe. Jeśli Nash stara się o którąkolwiek z dziewczyn, których tego wieczora było pełno w knajpie, nie może sobie pomóc tym, że zmieni strategię i zacznie się starać o piękną kobietę, o którą starają się wszyscy pozostali.

Równowaga Nasha zachodzi na przykład w grze, gdy wszyscy gracze jeżdżą autami po jednej stronie drogi. Jeśli dowolny gracz zmieni strategię jazdy i zacznie jeździć tam i z powrotem po przeciwnej stronie niż tak jak wszyscy pozostali, oczywiście nie poprawi swojej pozycji, ale ją pogorszy.

O równowadze Nasha, strategii, grach i racjonalnym myśleniu przypominałem sobie zawsze, gdy widziałem słowackie wyręby lasów. Tak było do niedawna. Przez ostatnie dwa lata zaczęło się dziać coś dziwnego, nieracjonalnego i głupiego już także w Polsce. Kiedy chodziłem wzdłuż granicy polsko-słowackiej w Wilczych Górach, z jednej strony miałem nienaruszone lasy Bieszczadów, a z drugiej zniszczone lasy słowackiego Parku Narodowego Połoniny. To już przeszłość.

W Polsce wszyscy oszaleli albo głupcy dorwali się do pił. Wspaniałe górskie lasy bukowe w najbardziej wysuniętej na południowy wschód części Polski są wycinane w niesłychanym tempie, niszczone w taki sposób, który nigdy nie był znany na Słowacji.

Polscy gracze w leśnych przedsiębiorstwach gospodarczych ZMIENILI swoją strategię w leśnej grze. I jestem przekonany, że wkrótce uświadomią sobie, że zamiast równowagi Nasha znaleźli się w sytuacji, którą MUSZĄ przegrać.

Przegrają nie z powodu racjonalnych argumentów. One nigdy nie obowiązywały w tej grupie. Wycinka ostatnich polskich górskich naturalnych lasów nie jest czynnością racjonalną. O tym już dawno mówił inny laureat nagrody Nobla, z 2002 roku, Kahneman, który uważał, że ludzki mózg ma dwie części; ta druga jest racjonalna i odpowiada za myślenie matematyczne, ta pierwsza myśli heurystycznie, pracuje z poważnymi ocenami, emocjonalnie. Ewolucyjnie jesteśmy nastawieni tak, że

najpierw decydujemy heurystycznie, dopiero potem racjonalnie, spokojnie myśląc.

Zjawisko, które bliżej znamy, jest dla nas bardziej prawdopodobne niż zjawisko, którego nie rozumiemy albo które ciężko nam sobie wyobrazić. Co więcej, jeśli wartości są niezwykle niskie albo wysokie, wychodzą poza nasze doświadczenia praktyczne, nie potrafimy porównać większych i mniejszych liczb. Ludzie zazwyczaj uważają za bardziej prawdopodobną śmierć wskutek ataku rekina niż śmierć spowodowaną spadającym skrzydłem samolotu. Przy czym jest dokładnie odwrotnie, śmierć spowodowana przez rekina jest 30 razy mniej prawdopodobna. Podobne oceny dotyczą np. zagrożenia ze strony wilków i błyskawic w porównaniu z niebezpieczeństwem, jakie wywołują samochody i motocykle.

Dlatego argumenty, że takie wycinki przyczyniają się do powodzi, gdyż lasy na tym obszarze są najlepszym mechanizmem magazynowania wody opadowej, **nie zostaną wysłuchane, nawet jeśli będą podparte doskonałymi danymi**. Wiele razy widziałem, że dane stanowią w podobnych dyskusjach zupełnie niepotrzebny argument, oni bowiem w ogóle nie eksploatują lasów na podstawie swoich złych danych. Leśnicy w ogóle nie eksploatują dla pieniędzy. Leśnictwo jest w naszych warunkach mocno nierentowne i wycinka lasów górskich musi być, zarówno w Polsce, jak i na Słowacji, dotowana przez całe społeczeństwo. Owa wycinka jest przypadkiem psychologicznym, jest to czynność PANA ŚWIATA, władcy wszystkiego, co żyje i co nie żyje, bez chłodnego kalkulowanie matematycznego, jakie szkody nam to wszystkim przyniesie.

Lasy w Bieszczadach były do niedawna w równowadze Nasha. Jedna strona tej gry zmieniła strategię, zaczęła wycinkę, wyrządzając szkody. Dlatego do nas, drugich graczy, należy to, abyśmy również zmienili strategię.

Jeśli naukowcy dowodzą, że w chłodnym świecie ekonomii decydują głównie emocje, też je pokażmy. Schowajmy pod stół naukowe argumenty, których do tej pory potrzebowaliśmy, bo nie potrzebujemy żadnych nowych. Wycinka naturalnych bukowych i jodłowych lasów w Wilczych Górach (Połoniny, Bieszczady) jest świństwem, przestępstwem wobec Przyrody, okropną rzeczą, która mnie strasznie wkurza.

Nie znam żadnego człowieka, który powiedziałby, że to, co widzicie na fotografiach, jest PIĘKNE, nie znam żadnego leśnika, który jeździ na urlop w miejsca wyrębów.

Mówię to głośno. Wkurzyłem się.

Coś z tym zrobię. Ale potrzebuję pomocników, wielu zdenerwowanych pomocników, którzy kochają Bieszczady. Nie chcę tu mieć szalonego świata głupców!

Juraj Lukáč

Tłumaczenie: Anna Patejuk